Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 20 marca 1921 r. Nr 12.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: Michał Czech.

Co zrobił rząd Witosa dla Polski.

Pod powyższym tytułem zamieścił niedawno, wychodzący w Detroit (Amer. półn.) „Dziennik Polski" artykuł, który najlepiej ilustruje nastrój tamtejszej Polonji w stosunku do pierwszego prezydenta Polski — chłopa.

Gdy Polska stała nad samą przepaścią, gdy żaden z tych „wielkich ludzi", powołanych przez „przeznaczenie" na odbudowywanie Polski w przedpokojach gabinetów państw zagranicznych, nie czuł się na siłach ocalenia, gdy wszystkie dotychczasowe rządy polskie, tworzone przy pomocy endecji zawiodły, gdy wśród samych przywódców partji endeckiej zapanowało przekonanie, iż Polska upadnie, wtenczas objął rządy premier Witos i Polska została ocalona. Nie pomogą tu żadne wykręty endeków, że to Francja ocaliła Polskę, że ona opracowała plan ocalenia Polski. Faktowi temu zaprzeczył sam jenerał francuski, a powtóre sam fakt opracowania planu ocalenia Polski nie byłby nic pomógł, gdyby rząd Witosa nie potrafił w narodzie obudzić ducha.

Już sam fakt ocalenia Polski przez rząd Witosa jest nieocenioną zasługą, która go uwieczni. Zasługi jego jednak nie na tem się kończą.

Po zgnieceniu bolszewików rząd premiera Witosa nie dał się porwać partji wojennej i przystąpił natychmiast do rokowań pokojowych, które zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, a jeżeli dotychczas nie zawarto ostatecznego pokoju, to tylko dzięki różnym machinacjom endeckim, pchającym wprost Polskę do wojny z bolszewikami, gdyż im się w głowie nie może pomieścić, że Rosją nie rządzi car.

Po ocaleniu Polski rząd Witosa wziął się do wykonania reformy rolnej. Dzięki tej swojej akcji, że rząd Witosa nie dopuścił, by reforma rolna nie została skrawkiem papieru, cała agitacja bolszewicka w Polsce wśród ludności rolniczej nie wydała najmniejszego rezultatu.

Rząd Witosa zabrał się energicznie do uruchomienia przemysłu polskiego i każdemu, pragnącemu się do tego przyczynić, spieszy z wydatną pomocą. Dzięki tej akcji wiele fabryk zostało już uruchomionych, a liczba bezrobotnych w całej Polsce jest minimalna.

Rząd Witosa zaprowadza pomału coraz większy ład w urzędach polskich, skasowano wiele bezpotrzebnych urzędów, obciążających tylko budżet państwa polskiego, a nie przynoszących żadnej korzyści dla narodu polskiego. Personal urzędniczy zaczęto coraz więcej oczyszczać; dziś protekcja nie wystarczy, dziś trzeba wykazać się studjami i swą pracą.

I wieleż miał czasu ten rząd, tak strasznie przez endecję atakowany, na wykonanie tych swych reform: nie całe trzy miesiące. Czyż którykolwiek z poprzednich rządów, znajdujących bezwarunkowo w o wiele lepszej sytuacji, aniżeli rząd premiera Witosa, zdołał w czasie o wiele dłuższym przeprowadzić choćby dziesiątą część tych reform Żaden.

A przecież rząd Witosa, niby koalicyjny, jest strasznie atakowany przez stronnictwa reakcyjne, które starają mu się przy każdej sposobności nogę podstawić.

Premier Witos pomimo tych ataków z dumą może powiedzieć, że tego wszystkiego w tak krótkim czasie zdołał dokonać rząd ludowo-robotniczy.

Świętokradztwo idei.

Gdy kto okradnie kogo z mienia — jest pospolitym złodziejem i pospolicie też bywa karany kryminałem. Są jednak złodziejstwa, na które niema kryminału, chociaż są zbrodnią o wiele cięższą i w skutkach swoich donioślejszą. Jest to kradzież dóbr duchowych, myśli, idei, jest to ograbianie z tego, co człowiek miał najdroższego, tem karygodniejsze, gdy idea, stwarzana przez wybitną jednostkę, stała się własnością ogółu, duchowym skarbem społecznym.

Cóż dopiero powiedzieć o takich zbrodniarzach, którzy ukradli ten skarb duchowy człowiekowi umierającemu, by skarb ten splugawić i za cenę jego kupować sobie karjerę?

Czyż ludzie ci nie są podobni do najobrzydliwszego zwierzęcia, jakie świat zna, do hyjeny, rozkopującej świeże groby?

Trzy takie hyjeny wydała na świat plugawa endecja. Trzema temi hyjenami to są: Zamorski, Rymar i Matłosz.

Wkrótce nadchodzi rocznica śmierci niezapomnianego wodza ludu i męczennika społecznego, ks. Stanisława Stojałowskiego.

Warto sobie przypomnieć ostatnie chwile tego wielkiego człowieka i niecne, świętokradzkie postąpienie z nim ze strony trzech hyjen endecji. Gdy ks. Stojałowski dokonywał już męczeńskiego swego żywota i leżał na pół przytomny w agonji, osaczyli go, jak złe duchy: Zamorski, Rymar i Matłosz i wynękali na umierającym odprzedanie im pisma „Wieniec i Pszczółka". — Po śmierci Stojałowskiego, wbrew jego testamentowi politycznemu, z pogwałceniem zasad stworzonych przez wielkiego patrona ludu — kanalje te zaczęli wydawać „Wieniec i Pszczółkę" jako pismo endecji, oszukując masy chłopskie, że to jest propagowanie haseł zmarłego.

Chłopi poznali się w krótkim czasie na bezczelnem oszustwie, odrzucili skalane pisemko i przewrotne zamorsko-rymarskie zasady — i wszyscy, jak jeden mąż przeszli do nas, do obozu P. S. L.

Przypominamy ten fakt i piętnujemy z całą wzgardą i oburzeniem tych niegodziwców, którzy za życia Stojałowskiego rzucali mu kłody pod nogi, odtrącili od ołtarza, szkalowali jako odszczepieńca wiary, a teraz podszywają się pod hasła wielkiego Nieboszczyka i nadużywają Jego imienia dla dopięcia brudnych swych celów.

Ludzka podłość i niegodziwość nie ma kresu ani granic u endecji, jest też powietrzem, którym oddycha i wyziewem, którym zatruwa.

Człowiek mądry, politycznie uczciwy i dojrzały, będzie tej zarazy zawsze unikał.

Stapiński — sprzymierzeniec bolszewików.

Kiedy ojczyzna nasza była niedawno w groźnem niebezpieczeństwie, gdy dziki a podstępny bolszewik usiłował u nas strajkiem kolejowym wyłamać bramy bytu państwowego, by przez nie dostać się do Polski — wtedy — rząd na czele z Witosem, wspierany wszelkiemi siłami społeczeństwa, zdobył się na moc i energję i zdławił w zarodku strajk kolejowy przez uwojskowienie kolei.

Dziś minęła groza położenia, dziś z uczuciem ulgi patrzymy w tę tak niedawną przeszłość i spokojnie możemy ocenić jej przyczyny, możemy rozróżnić także naszych wrogów od przyjaciół, ludzi uczciwych od podłych zaprzedańców.

W tem spokojnem rozważaniu, w jakiemże świetle ukaże się nam osoba i działalność Stapińskiego?

Stapiński — w krytycznem tem przesileniu — głosował w Sejmie przeciw uwojskowieniu kolei, chociaż nawet sami robotnicy potępili jak najostrzej strajk kolejowy, jako bolszewicką robotę.

Stapiński — nie napisał w swoim „Przyjacielu Ludu" ani jednego słowa z potępieniem bolszewickiej propagandy i przeciw-państwowej roboty, owszem, przeciwnie. Stapiński wcale niedwuznacznie objawiał swoje gorace sympatje ku strajkom bolszewickim.

I tensam Stapiński, warcholący przeciw całości i niepodległości Polski, tensam Stapiński, pragnący rozsadzić ludowy rząd państwa — uzuchwala się do nazywania siebie wodzem i prowodyrem ludu, którego sam jest zaciętym, acz bezsilnym wrogiem.

Dzięki Bogu, chłop polski wie już dobrze, kto jest jedynym, prawdziwym jego wodzem, zna swoje hasła i ma poczucie i umiłowanie swojej partji, którą jest tylko Polskie Stronnictwo Ludowe, z Wincentym Witosem na czele!

Ziemia dla żołnierzy.

Jak wiadomo, Sejm ustawą z 17 grudnia 1920 r. Dz. u. Nr 4 z 12 stycznia 1921 r. uchwalił nadać ziemię żołnierzom wojska polskiego, o czem już kilkakrotnie była wzmianka w naszem piśmie.

Władze wojskowe rozpoczęły już prace rejestracyjne i kwalifikacyjne dla uprawnionych żołnierzy i to tak służących czynnie, jak inwalidów, jak i bezterminowo urlopowanych. Przygotowuje się już odpowiednio zorganizowane oddziały wojskowe, podzielone na grupy, które mają zająć się to urządzeniem gospodarstw, to wyrębem drzewa na budowle zagród, to stawianiem tychże i t. d. w powiatach kresowych, gdzie ustawa z 17 grudnia na ten cel ziemię przeznaczono.

W celu uzyskania ziemi mogą uprawnieni wnieść podania i to wojskowo służący przez swe komendy, zaś inwalidzi i urlopowani bezterminowo przez władze polityczne do odnośnych Dowództw Okręgów Generalnych.

Poniżej załączam wzór takiego podania (wraz z pouczeniem i wszystkiemi wymaganemi załącznikami, wniesionego przez Józefa Bąka z Głogowa).

Na pierwszej stronie arkusza:

Do Dowództwa Okręgu Generalnego
w Krakowie.

Referat dla spraw osadnictwa żołnierzy,
przez Starostwo w Rzeszowie.

Józef Bąk, kapral-inwalida, 16 p. p., zamieszkały w Głogowie, pow. Rzeszów, prosi o bezpłatne nadanie mu ziemi w myśl ustawy z dnia 17 grudnia 1920 r.

Pojedynczo. 3 załączniki.

Na drugiej stronie arkusza:

Wysokie Dowództwo!

Podpisany, kapral-inwalida 16 p. p., na mocy załączonych dokumentów, jako to: 1) książki inwalidzkiej, 2) zaświadczenia Komendy 16 p. p., 3) zaświadczenia władz cywilnych — uprasza o nadanie mu bezpłatne samodzielnego gospodarstwa, w myśl ustawy z 17 grudnia 1920 r. i motywuje swą prośbę, jak następuje:

Podpisany służył w armji austrjackiej od r. 1915 i był kilka razy ranny, tak, że jako inwalida, został w r. 1917 zwolniony ze służby. Po powstaniu państwa polskiego zgłosił się w lipcu 1920 roku jako ochotnik i służył do czasu bezterminowego urlopowania go razem z rocznikiem 1895 r., t. j. do grudnia 1920 r. w wojsku polskiem, pełniąc służbę na froncie.

Jak świadczą załączone świadectwa, był podpisany odznaczony krzyżem za waleczność, jest żonaty i ma

4 dzieci, a jako rolnik, posiada w Głogowie zaledwie 2 morgi pola.

W uwzględnieniu wyżej naprowadzonych okoliczności Wysokie Dowództwo raczy podpisanemu nadać samodzielne gospodarstwo, o ile możności w powiecie równieńskim. (podpis) Józef Bąk.

Władze cywilne, t. j. gmina i starostwo, zaświadczyć mają, że: 1) petent nie posiada więcej nad 45 h (t. j. około 80 morgów) ziemi; 2) że jest rolnikiem, względnie, że posiada dostateczną znajomość gospodarstwa rolnego; że nie był sądownie karany za naruszenie samowolne cudzej ziemi przez wzięcie jej w posiadanie.

Żołnierze, służący jeszcze obecnie w wojsku, wnoszą podania przez swoją komendę i mają załączyć: 1) kartę rejestracyjną, 2) zaświadczenie władz wojskowych i 3) zaświadczenie władz cywilnych (gminy i starostwa). *Stanisław Kulpa.*

Putek „organizuje".

Nie wystarcza Putkowi wadowicki powiat, bo tam dla jego działalności teren za ciasny, jakoś mu duszno, więc wszędzie próbuje szczęścia, wszędzie swą apostolską działalnością chce zabłysnąć, wszystkich swą gadaniną i psioczeniem uszczęśliwić i zbawić. Słowem, zaczyna się bawić w kaznodzieję; w Sejmie jest śmieszny, tu chce być głośnym.

Popróbował szczęścia w Chrzanowie, ale widać nie po myśli powiódł mu się cały wiec, więc chciał sobie na oświęcimskim powiecie klęskę powetować. I rzeczywiście udało się mu, można mu pogratulować! Po chrzanowskiej imprezie wpadł do kolegi, posła Śliwińskiego, odpocząć, wytchnąć i nabrać sił do dalszej „zbożnej pracy", herolda zaś swego, p. Kitę, wysyła do Dworów, by tam *urbi et orbi* ogłosił, że p. Putek obecnością swą raczy te nędzne Dwory uszczęśliwić. Zapowiadają więc wiec na 14 stycznia, godzinę 10 rano, wypytując się, czy jednak nie będzie przeciwników. Skoro jednak dowiaduje się p. Kita, że na jego zgromadzenie czy wiec, może pokazać się także paru nie wierzących w hasła Putka i nie wielbiących go (szczególnie zaś p. Boruch), każe nagle ogłaszać, że zgromadzenie to odbędzie się zaraz. Równocześnie żąda furki od wójta po p. posła, a gdy wójt nie kwapi się z tem bardzo, telefonicznie ściąga p. posła w nocy na wiec. Gadali dużo, a jak to we zwyczaju Putka, winę wszystkiego złego zwalając na Witosa i Piastowców. Naturalnie, nikt się nie sprzeciwił im, więc gadało się dobrze. Wreszcie zebrali 12-tu czy 16-tu bardzo mądrych, nie pytając się zresztą, czy chce czy nie chce i zawiązali chłopską Radę ludową, w „Przyjacielu" zaś umieścili szumny artykuł, głoszący, że lud zaczyna lepiej patrzyć na świat w powiecie, i że nic pomogą Boruchowe zabiegi, ani agitacja „jakichś skrobipiórków", boć Putek i Kita — to potęgi, których nikt zwalczyć nie zdoła. Jakich zaś sobie zyskali stronników i jakich do rady chłopskiej wybrali ideałowców i bojowników, to wystarczy wspomnieć, że jeden z nich, to żandarm austrjacki, który ma tyle na sumieniu dobrodziejstw, że wieczorem wyjść się z domu boi, drugi, to skromny handlowiec-paser, który kupuje to, co gdzieś komu zginie — ano popiera przemysł handlowy i „uświadamia" młodzież, wreszcie minister kolei w budce na przestrzeni Dwory—Oświęcim, człowiek bardzo mądry, który, gdy mu ktoś powiedział, że mamy nadmiar w Polsce kolejarzy, bo aż 24-ch na klm. — wyzwać chciał tego na pojedynek i żądał, by mu udowodnić, gdzie we Dworach jest 24-ch na stacji — przecież na przestrzeni jest tylko on jeden.

Jaka zaś przykładna zgoda i jednomyślność u nich panuje, wystarczy chyba to, że gdy jeden chcąc drugiemu lepiej wbić swe poglądy, pięścią tłukł go po głowie. — Prawda, że to dobrana kompanja — swój swojego zawsze znajdzie. A no winszujemy szczerze p. Kicie zwycięstwa we Dworach i tej Rady.

Dwie podpory Putka w Oświęcimskiem.

Poseł Putek ma szczególny dar w trafnem dobieraniu sobie ludu! Słusznie powiada przysłowie: swój swego zawsze znajdzie. Znalazł też Putek w Oświęcimskiem dwóch godnych heroldów swoich haseł — dobrali się, jak w korcu maku! Jeden to pan dziedzic na „bagnie" a wieczny kandydat na posła, p. Zając (poczciwina, staruszek) drugi, to człek większego kroju, kierownik szkoły we Włosienicy, p. Kita, jak słuchy niosą, przyszły poseł. Obaj mają to wspólne, że wszędzie szczęścia szukali, wszędzie lgnęli, ale hołdując zasadzie tam trzeba iść, gdzie więcej dają, poszli do Putka. Łączy ich z nim wspólna idea rozbijania jedności chłopskiej, głupie krzykactwo, demagogja i pozowanie na wielkich obrońców niedoli chłopskiej. Kto inny nie umiał docenić ich wartości, ale znawca ludzi, p. Putek — poznał się zaraz na nich, to też pierwszego zamianował przewodniczącym, a drugiego sekretarzem Rady chłopskiej, składającej się ponoś z tych dwóch wielkich ludzi, a nawiasem mówiąc Rady istniejącej na papierze. Putek odniósł rzeczywiście walne zwycięstwo nad Piastowcami, bo ustrzelił Zająca. Zając, tłumacząc się przed chłopami, po co do Stapińszczyków poszedł, choć prosił Piastowców, by go przyjęli i zrobili jaką powiatową wielkością — powiedział, że idzie ich nawracać, namawiać do łączności z Piastowcami, a zresztą, że służąc sprawie chłopskiej, sądzi, że tam ma najlepsze pole do działania. Jak zaś służy tej sprawie chłopskiej, może posłużyć maleńki przykład z nie tak dawnej bardzo jego przeszłości. Był to czas, gdy p. Zając był delegatem do Rady powiatowej. Wszedłszy tam, zaraz zaczął myśleć, czyby przytem nie dało się co zarobić. Nawinął się mu pod rękę człowiek, niejaki Płonka z Choczni, który chcąc zarobić coś na handlu naszymi robotnikiem, starał się o jakąś koncesję w rodzaju Canadjan—Pacific, a do wyrobienia jej potrzebował poparcia Rady powiatowej. P. Zając przy kieliszku i za 500 złr. przyrzekł mu swoje poparcie i wyrobienie tej koncesji. Nie sztuka było jednak wziąć 500 złr., ale gorzej było z wyrobieniem! Chłopina widząc zaś, że p. Zając tej koncesji nie wyrabia, zażądał zwrotu 500 złr., ale p. Zając nie spieszył się z oddaniem, bo je dawno przehulał, a nie było skąd wziąć. Dopiero, gdy chłopina zagroził skargą i wniósł ją, przyjaciele p. Zająca, widząc, że p. prokurator nie będzie chciał zbyt czule rozmawiać z p. Zającem i zrozumieć jego dobrych chęci służenia sprawie chłopskiej, tylko za 500 złr., nakłonili p. Zająca do tego, że pożyczył od Scharfa, żydka w Zatorze, 500

zlr. i Płonce oddał, przyczem jeszcze dobrze go poczęstował, by mu krawalu nie zrobił.

Że jednak sprawa ta obiła się także i o Radę powiatową, dano p. Zającowi delikatnie zrozumieć, że nie ma w niej co robić. Dziwiono się z początku, że p. Zając przestał być delegatem, a na to konto zaczęły krążyć nawet różne historje, chciano nawet zrobić go męczennikiem sprawy chłopskiej — aż wreszcie dowiedziano się całej prawdy. Jakiś czas potem i przez wojnę siedział on cicho, jak i Stapiński — nie kopał w nafcie co prawda tylko w nosie — dopiero, gdy przyszły wybory do Sejmu naraz zaczął się robić głośnym, domagał się, by go zrobiono posłem, boć przecież Jaś Stapiński umieścił go na swej liście pierwszego z końca. Ale nie u ludzi szukać wdzięczności — toteż nietylko jego, ale nawet pierwszego na liście posłem lud nie obrał. Przysiadł znów biedny Zając pod miedzą i zaczął rozmyślać nad niesprawiedliwością i niewdzięcznością ludzką, czując jednak wybory, zaczyna się pomału odzywać. Opowiada więc o dobrodziejstwach Putka i Stapińskiego, sławi nietylko ich, ale ich Florcie i Stefcię nawet, i twierdzi, że brał Stapiński pieniążki, ale to wszystko za sprawę chłopską!

Drugi filar Putka, druh Zająca, ‚obywatel' Kita, młodszy od niego, ale rozumem i sprytem prześciga Zająca. Gdzie on już nie był — sam pewno dobrze nie wie! Nareszcie uznał, że w Putku i Stapińskim zbawienie i do nich całem sercem przylgnął. Gdy jednak źle z nim było, zaczął szukać Witosa i Piastowców, a było to wówczas, gdy Rada szkolna przeniosła go parę kilometrów z Włosienicy. Czując, że w Oświęcimiu zmarnieje, a lud straci w nim jednego szermierza własnych interesów, udał się w prośby do Witosa — podobno przez pomyłkę — by dla dobra ludu i w obronie jego biednego nauczyciela stanął Witos i wyjednał mu z powrotem przeniesienie do rodzinnej Włosienicy, deklarując się przytem Piastowcem itd. Rzeczywiście p. Kitę Rada szkolna przeniosła z powrotem do Włosienicy. Ale nie u Kity szukać idei lub wdzięczności — wie o tem dobrze jego dobroczyńca, ks. Grudziński, któremu p. Kita sowicie odpłacił się sposobem Putkowskim za to, że zrobił z niego człowieka i dał mu chleb do ręki. Hano — trudna rada, gdy p. Kita, i jemu podobni, uznają zasadę — jak bieda, to do żyda itd. Na Witosa psioczy, że broni tylko wielkich chłopów, a oni, biedaki, z Putkiem muszą tylko tego malućkiego!

Jak się nie da na więcej, to przynajmniej trzeba jeszcze podzielić chłopa na malućkiego i na wielkiego, byle tylko interes szedł, nie dopuścić do organizacji, bo gdzie organizacja, tam siła — a to nie dla nich, bo tam nie da się nic zarobić na głupocie i tumanieniu.

Takie to kwiatki Putka chcą zrobić się wielkimi, niestety — kto wie, czy i teraz będą umieli wyborcy docenić tych ludzi, i czy przypadkiem znów Zając z Kitą nie odwalą kity. *Osa.*

Zaginęła mi karta odroczenia wojskowego. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Alojzy Kołodziej, Brzozowice, p. Słotwina.

Ktoby miał jaką wiadomość o p. **Janie Jachymie** z Jastrząbki Nowej, powiat Tarnów, p. Lisia Góra, który służył przy 32 pułku obrony krajowej, dywizja Nr 106, Kraków, proszę łaskawie mi donieść pod adresem: **Marja Jachym, Jastrząbka Nowa, p. Lisia Góra.**

Co spotkało posła Putka w Tarnowie?

Na dzień 13 marca r. b. zwołał p. poseł Putek z pod płachty Stapińskiego publiczny wiec do socjalistycznego Domu ludowego w Tarnowie.

Że poseł Putek odważył się zwołać publiczny wiec włościan powiatu tarnowskiego, to można wytłómaczyć tylko tem, że liczył na pomoc żydów i socjalistów.

Zdawało się bowiem posłowi Putkowi, że żydzi i socjaliści steroryzują chłopów i w ten sposób może mu się uda przeprowadzić swoje rezolucje.

Istotnie socjaliści i żydzi przybyli, ale, widząc masy chłopów, powoli się powynosili.

Wiec był zapowiedziany na godzinę 12-tą w południe. Tymczasem już od godziny 10 tej rano gromadziła się ludność chłopska.

Przyszedł też były minister Pruchnik; widząc jednak, że zgromadzona ludność należy do stronnictwa „Piasta", a Stapińszczyków niema, wycofał się delikatnie i więcej się na wiecu nie pojawił.

Za chwilę pojawił się i p. Sanojca, porozglądał się naokoło, porozmawiał z wybitnymi Piastowcami, a zwąchawszy, że w Tarnowskiem nie ma pola dla roboty Stapińskiego, zrobił mądry krok i zawczasu pierzchnął.

Tymczasem ludność, nie mogąc doczekać się na posła Putka, postanowiła mimo to odbyć wiec i nawet pod nieobecność jego potępić warcholską robotę posła Putka.

I już zgromadzeni rozpoczęli obrady, gdy na salę wpadł poseł Putek i nie prosząc nikogo o głos, rozpoczął ze słodką minką swoje wywody.

Chłopi, którzy przybyli, ażeby zobaczyć znanego warchoła, zaraz poznali z jego wyfraczonej figurki karjerowicza, pojętnego ucznia Stapińskiego, dążącego do rozbicia jedności chłopskiej, ażeby zamąceniem wody ułowić swoje ryby.

To też sam widok wystarczył zgromadzonemu ludowi, ażeby się przekonać, że to, co czytał o pośle Putku w gazetach prawdziwie ludowych jest istotną prawdą.

Zaraz też po paru zdaniach delikatnie wyprowadzono posła Putka ze sali, a ci, koło których poseł Putek przechodził, poczuli silny smród i zauważyli, że tak, jak jego twarz zeżółkła — taksamo też zeżółkła ze strachu niższa część jego garderoby.

Niemądry poseł Putek jeżeli myślał, że Piastowcy będą go może bić i dlatego niepotrzebnie ogarnął go taki strach, że powalał sobie ubranie, o którego staranny wygląd tak bardzo poseł Putek się troszczy.

Wyprowadzonym delikatnie ze sali posłem Putkiem zajęły się socjalistki i socjaliści, a tymczasem Piastowcy prowadzili dalej spokojnie swoje obrady.

Wiecowi temu przewodniczyli dzielni Piastowcy: p. Gawin, wójt ze Rzędzina, jako przewodniczący, a sekretarzował p. dr Witek, kandydat adwokacki z Brzeska. Przemawiali: p. Brodacki, sędzia z Bochni i poseł Krężel, którzy wykazali szkodliwą i warcholską politykę Stapińskiego i Putka, poczem uchwalono następujące rezolucje:

Zebrani na wiecu, zwołanym przez posła dra Putka w dniu 13 marca 1921 r. w Tarnowie ludowcy wyrażają prezesowi Witosowi za jego długoletnią, niezmordowaną, uczciwą pracę, która doprowadziła do zjednoczenia ludu w stronnictwie ludowem „Piast" i zapewniła

przez to należne mu w Rzeczypospolitej polskiej znaczenie i siłę, gorące uznanie i podziękowanie.

Przyrzekają mu w pracy jego na stanowisku prezydenta ministrów, skierowanej do zapewnienia państwu polskiemu korzystnego i zaszczytnego pokoju, siły i potęgi na zewnątrz, a ładu, porządku i dobrobytu dla obywateli państwa, wszelką pomoc i poparcie, a ponieważ praca posłów i działaczy, grupujących się koło „Przyjaciela Ludu", zmierza do rozbicia ludu na wrogie sobie obozy, zwalczające się ku radości wrogów ludu, do wywołania anarchji i bolszewizmu w Polsce, zgromadzeni piętnują robotę tę jako niegodną prawdziwych ludowców i Polaków — wyrażają z tego powodu drowi Putkowi, jako jednemu z kierowników tej zgubnej dla ludu agitacji — wotum nieufności.

O walce stronnictw.

Podziwiamy solidarność zawodową robotników, stawiamy sobie za wzór ich karność partyjną, to też nawołujemy zawsze do jedności lud nasz rolny. Ale, niestety, jednostki, żądne przewodzenia, żądnety tułów i zaszczytów, rozbijają jedność chłopską, bo trudno pogodzić się jednostce takiej z losem szeregowca w klubie wielkim lub chociażby podoficera, bo ona chce być jenerałem, choćby na czele kilku szeregowców. To też nie dziw, że u takich klubików niknie troska o dobro ludu, o dobro ojczyzny, a górę bierze interes partyjny, zieje się nienawiścią nie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, lecz przeciw bratniemu stronnictwu, zwalcza się nie reakcyjną prawicę, lecz mających ten sam prawie program ludowców.

Mam tu na myśli Stapińszczyków i nas ludowców. Mnie, jako starego ludowca, boli to rozdwojenie, boli ujadanie dla zdobycia kilku członków partyjnych lub mandatów poselskich. Służba dla ludu nie polega na judzeniu, lecz na pracy rzetelnej, nie na rzucaniu oszczerstw i kalumnij, lecz na porozumieniu się, bo każdy z oszczerców niech sam uderzy się w piersi, zali on jest bez winy i czy jemu czegoś zarzucić nie można. Ale to już zwykle się dzieje, że charaktery czyste, niezdolne są do kłamstw i oszczerstw, a złodziej, aby uniemożliwić pogoń za nim, woła: łapać złodzieja.

W każdem żywotnem społeczeństwie stronnictwa być muszą, ale naród rozdrabniać się nie może na tysiące partyj i partyjek. W tak żywotnych społeczeństwach, jak amerykańskie i angielskie, są tylko dwa główne stronnictwa, a mają one na celu zdobycie najlepszych warunków bytowania i uczynienie ojczyzny swej potężną i bogatą. I u nas w Polsce, choć z pewnemi odcieniami, powinny być dwa główne stronnictwa: ludowe i zachowawcze, czyli prawicowe; ludowe powinny iść ręka w rękę ze sobą przeciw prawicy, a nie rozbijać się i zwalczać zaciekle. I przeciwnika należy szanować, jeżeli u niego dobrą wolę widzimy, i zwalczać go należy, ale w sposób uczciwy, bo naszym celem jest dobro ludu, a z niem razem dobro i potęga ojczyzny. Więc budować ją a nie burzyć mamy, pracować a nie ujadać, wzmacniać ją a nie osłabiać, bogacić ją a nie ubożyć, bo w silnej i bogatej Polsce lud będzie bogaty i silny. Nie znam bogatego państwa, którego obywatele byliby ubodzy.

Wszelkie nadużycia tępić się musi, bo one osłabiają państwo, a szczególniej państwo dopiero z gruzów powstałe i budujące się, jak nasza ojczyzna. Możemy różnemi drogami iść, ale razem nieprzyjaciela bić i razem Polskę budować, dlatego odzywam się do ludzi dobrej woli z bratnich stronnictw: Mniej ujadania a więcej pracy!

Franciszek Kuś.

LISTY.

Z Harbutowic w Wadowickiem. W dniu 27 lutego 1921 r. odbyło się publiczne zgromadzenie w Harbutowicach, w domu Leopolda Kani, który także na zgromadzeniu tem przewodniczył. O sprawach bieżącej polityki referował prof. Roman z Wadowic. Omówił pracę posłów P. S. L., porównał z pracą innych posłów z przeciwnych nam obozów, i przedstawił stanowisko rządu Witosa w sprawach strejków, zwłaszcza strejku kolejowego. O sprawach narodowych i o ważności posiadania dla nas Górnego Śląska, mówił nauczyciel Kuś; następnie zabierali jeszcze głos: naczelnik gminy Jan N[illegible] w sprawie nauki w szkole; Diaczan, w sprawie traktowania inwalidów; Klimowski, o stosunkach amerykańskich, poczem uchwalono następujące rezolucje:

1) Zgromadzeni wyrażają: Cześć i hołd naczelnikowi państwa, Józefowi Piłsudskiemu,

2) pełne votum zaufania premjerowi Witosowi, i podziękowanie za niestrudzoną pracę dla dobra Ojczyzny i ludu,

3) zaufanie posłom P. S. L.,

4) cześć Górnoślązakom,

5) w imię interesu chłopskiego żądają jednoizbowego Sejmu, i

6) połączenia się ludowców w jedno polskie stronnictwo ludowe.

Zgromadzenie to miało przebieg niezwykle poważny, mimo, iż byli tam także i Stapińszczycy, i mimo, iż byli ludowcy nietylko z Harbutowic, ale i z Palczy, Skawinek, Lanckorony i Sułkowic.

Po zgromadzeniu urządzono składkę na plebiscyt, i zebrano kilkaset marek na ten cel.

Franciszek Kuś, sekretarz zgromadzenia.

Łętowice. W niedzielę, dnia 6 b. m. odbył się „najazd“ na Łętowice, agitatorów Stapińsko-Sanajcowo-ludowo-lewicowych. Panowie ci, wyczuwszy, że kilku naszych dzielnych ludowców było w ten dzień nieobecnych w Łętowicach, „skorzystali“ z tego, i przyszli nawracać na „swoją wiarę“. Zgromadzenie było nader liczne, bo z ciekawości przybyło kilkunastu ludzi, którzy z uśmiechem politowania wysłuchali „kazania“, jakby to dobrze było, jaki raj zapanowałby na ziemi, gdyby chłopi „zmądrzeli“ i przeszli wszyscy „ławą na lewicę“. Wśród różnych docinków ze strony słuchaczy, agitatorzy miętolili i miętolili niestworzone rzeczy o Ameryce, że tam jest siedziba lewicy. Chcieli zawiązać komitet tej lewicy, chcieli pieniędzy od chłopów, lecz chłopi zamiast iść, jak ich namawiano, ławą za nimi, powstawali z ławy, i ławą rozeszli się do domu. Agitatorzy wśród docinków poszli speszeni, że się im łowy nie udały.

Ludowcy nasi obiecują drugim razem poprawę, i gdyby jeszcze kiedyś w przyszłości głosiciele ci „jedności chłopskiej“ raczyli zajrzeć do Łętowic, to już zastaną „ławę przygotowaną“, i każdemu z agitatorów-rozbijaczy, wyliczy się porządną porcję oblewańców, aby popamiętali Łętowską ławę. *Jeden z Łętowian.*

Rożnów. Dziwne u nas panują stosunki w Rożnowie, w Sądeckiem. Oto jeszcze przed czterema tygodniami zmarł nam proboszcz, ks. Karol Suwada. Oto już całe cztery tygodnie upłynęły, a kapłana nam ks. biskup nie przysyła, mimo, iż nawet ofiarą tyfusu padło kilka osób, bez ostatniego zaopatrzenia na drogę wieczności; niema kto ani umarłych grzebać, ani chrzcić nowonarodzonych. Co to ma znaczyć, nie rozumiemy? Czy chcą nas katolików, chrześcijan, tu, w rożnowskiej parafji, ukarać za to, żeśmy nie poszli na listy panów i księży, i nie dać nam księdza?

Powiadają nam niektórzy, że księży brak, ale jakich, to nie mogę dać sobie odpowiedzi, bo przecież jest ich dość, skoro luzem chodzą, i mają czas w Sejmie radzić, to jest są tam, gdzie ich nie trzeba i być nie powinni, ale tam ich niema, gdzie obowiązki mają do spełnienia, jako pasterze dusz; nie o mandaty im walki prowadzić. Baby idą na wojnę, a prząść na płótno niema kto. Ksiądz w Sejmie zasiada, a ludzie mrą bez spowiedzi, i sami się muszą grzebać. A dlaczegoż kler nie dba o to, aby wiara nie upadała, i nie dba, aby wilki owiec nie szarpały? Do konfesyonałów — nie do ław poselskich — wy żołnierze Chrystusowi; tu wasze prawo; wy, co nie orzecie, ani siejecie, ani zbieracie, ani wozicie do gumien, a żyjecie, nie troszczcie się o wiele, bo wszystko mieć będziecie, jeśli swój obowiązek kapłański spełnicie. Są inni ludzie, którzy wiedzą, co krajowi potrzeba, i o Was też nie zapomną, ale o duszach naszych myślcie, nie o mandatach. *Bodak.*

Nidek, w Wadowickiem. Dnia 20 lutego 1921 odbył się u nas wiec, zwołany przez miejscowych działaczy ludowych. Na wiec przybyli prawie wszyscy miejscowi włościanie, zarówno kobiety i dziewczęta; przybyli także włościanie z sąsiednich Głębowic i Witkowic. Obszerna sala Kółka rolniczego nie mogła pomieścić zebranych. Wiec zagaił Józef Szemik. Po wyborze prezydjum, do którego weszli, jako przewodniczący Jan Bogunia, jako sekretarz Józef Szypuła — zabrał głos prof. Józef Roman z Wadowic i w półtoragodzinnem przemówieniu przedstawił sprawę powstałej Polski, scharakteryzował kolejno rządy Moraczewskiego, Paderewskiego, Skulskiego, omówił politykę zagraniczną, podróż Piłsudskiego do Paryża, omówił szczegółowo politykę wewnętrzną, najazd bolszewików, objęcie rządów przez prezydenta Witosa, omówił sprawę reformy rolnej i walkę o Senat, podkreślił pracę posłów ludowych w Sejmie i walkę, jaką przeciw stronnictwu ludowemu prowadzą stronnictwa prawicowe i skrajno-lewicowe, podniósł, jak to gazety księżo-pańskie atakują Piłsudskiego i Witosa, wykazał całą podłość roboty Stapińskiego. Ten służalec ś. p. Austrji, który bił pokłony przed Karolkiem i przez czas wojny handlował czekoladą w Wiedniu, ten sam Stapiński wraz ze swym adlatusem Putkiem, szkaluje rząd Witosa i zohydza w ten sposób Polskę za granicą i czyni to właśnie w chwili, gdy stoimy przed plebiscytami na Górnym Śląsku i w Wileńszczyźnie, gdy rokowania pokojowe w Rydze dobiegają końca. W końcu wezwał obecnych do silnej organizacji pod sztandarem P. S. L. Mowę p. referenta nagrodzono oklaskami. Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: J. Szemik, Ludwik Szypuła, Karol Kuś, ks. proboszcz Dziła, Wł. Pilch i inni — poruszano najbardziej piekące sprawy miejscowe; wszyscy zgodnie podnosili wielką nieżyczliwość, z jaką się tutejszy właściciel dworu odnosi do miejscowej ludności.

Wszyscy jednogłośnie godzili się na to, żeby dobra nideckie w najkrótszym czasie oddano na parcelację. Podnoszono także zarzuty przeciw miejscowej komisji ziemskiej, która dotychczas nie uczyniła tego, co od niej zależało. Po dyskusji, sekretarz wiecu w krótkich słowach zaznaczył, że chcąc sobie wywalczyć lepsze jutro, musimy stworzyć silną i potężną organizację P. S. L.

Na wszystkie zapytania p. prof. Roman dawał wyczerpujące odpowiedzi.

Wkońcu uchwalono jednogłośnie odpowiednie rezolucje.

J. Szypuła.

Wspólnym wysiłkiem Polska zwycięży!

Kto jeszcze nie złożył daniny plebiscytowej?

Kto Polak ten za Górnym Śląskiem!

Bez Górnego Śląska niema wielkiej i potężnej Polski!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.